Cena egzempl. 25 gr. Kraków 1 marca 1925 r.

BOCIAN

N° 5



Po karnawale.

(do ilustracji tytułowej)

Ot i koniec karnawału,
Upojenia, rządz i szału — —
Wszystko koniec ma na świecie!
Syp popiołem grzeszną głowę,
Wdziewaj majtki perkalowe
I pokutuj moje dziecię!

▽ ▽ ▽

NA MASKARADZIE.

Maska: Chłopczyku, postaw mi szampana, a potem pojedziemy do mnie, tam ja ci coś postawię.

On: Niestety, maseczko, mam 35 powodów na to, żeby z tobą nie iść.

Maska: Błagam cię, powiedz, jakie masz powody, jestem strasznie ciekawa.

On: Po pierwsze nie mam pieniędzy...

Maska: Dureń!... Odczep się pan odemnie!... Ja gwiżdżę na twoje pozostałe 34 powody.

▽ ▽ ▽

REFLEKSJE PRZYJACIELA DOMU.

Mąż często nawet nie podejrzywa, jak wiele ma do zawdzięczenia swemu przyjacielowi; po pierwsze: spokojny sen i wypoczynek w nocy, zabezpieczenie od awantur, płaczów, spazmów i t. p. w dzień, bardzo często pomoc materjalną potomka rodziny, czyli zacieśnienie węzłów domowego ogniska i wiele jeszcze wiele innych drobniejszych rzeczy. I takie stare bydlę nietylko, że nie ocenia pełnej poświęcenia się pracy przyjaciela domu, lecz jeszcze się odgraża, że jak go spotka, to mu żebra połamie.

„Ewunia".

Ewunia, dziewczę pełne kras
W zamożnym domu urodzona
Skończyła pensji siedem klas
Był francuz i angielka bona.
Na fortepianie grała z nut..
Gdy szesnaście lat skończyła
W świat weszła pełna zasad, [cnót
Jako panienka bardzo miła
Lecz choć w zabawy balów [sny
Tonęła zda się duszą całą,
Figlarnych ócz szeptały skry,
Że jej coś jeszcze brakowało...

Aż zjawił się nareszcie „on"
Przystojny zgrabny i ponętny
Ot „gentleman" ze wszystkich [stron,
Cokolwiek więcej niż prze- [cięty.

Początek zwykły „rendez- [vous",
Dancingi, kina i spacery,
I pocałunki ile tchu.
Złośliwy amor zrobił „pstryk"
I światło zgasło... tak [niechcący
Tajemny szmer... leciutki [krzyk..
Westchnienia ciche... szept [gorący...
Nazajutrz papa jeszcze śpi
Ewunia drżąca drzwi otwiera
I pociechutku roniąc łzy
Zdejmuje płaszcz i „et cetaera".
Ostatni wreszcie farsy akt,
Choć nic strasznego się nie [stało...
Ewunia ten stwierdziła fakt,
Że właśnie coś jej brakowało..

▽ ▽ ▽

NIE AKTUALNE.

Pan Kiejstut Filosofer wybiera się z żoną pierwszy raz aeroplanem do Gdańska. Na dzień przed odjazdem zjawia się on na lotnisku i indaguje pilota, który ma prowadzić maszynę:

— Szanowanie się z panem, panie pilot!... Ja sze chciałem tylko pana zapitać, czy tego aeroplana nie przychodzi czasem ochote wyfiknać koziołka z góry na ziemię, i jaki jest procent pewności, że z moją żoną dojadę, broń Boże, szczęśliwie do Gdańska? — „Największa pewność będzie wtedy", odpowiada pilot: „gdy pan nie będzie zwracał się do mnie w czasie podróży z głupiemi pytaniami"...

Następnego dnia przed odlotem Filosofer zwraca się jeszcze raz do pilota:

„Ja pana bardzo przepraszam, panie pilot, ale mnie się zdaje, że ten aeroplan nie wytrzyma 300 kg. żywej wagi bez kości mojej żony"...

„Nic się pan nie bój siadaj pan z małżonką i uprzedzam jeszcze raz, nie zwracaj się pan do mnie z głupiemi uwagami, gdy będę prowadził maszynę, bo wtedy o wypadek nie trudno"..

Wsiedli polecieli a pan Filosofer w krzyk: „Uj panie pilot czuję że aeroplan przechyla się na stronę mojej żony i powiem panu coś ciekawego"...

Gdy aeroplan zatrzymał się na lotnisku, pilot zapytał się p. Filosofera:

„No coś pan chciał po wiedzieć?

„E wie pan, teraz to już jest nieaktualne; ja chciałem wtedy właściwie panu powiedzieć, że zaraz za Warszawą to moja żona wipadła"...

▫ ▫ ▫

*

Cudza żona ma tylko wtedy największy urok, gdy mąż jest o nią zazdrosny.

* * *

Strzeżcie się żon niekochanych przez mężów, bo to pachnie rozwodem.

* * *

Im więcej mąż jest zazdrosny o żonę, tem prędzej przebaczy jej zdradę, zato skóra przyjaciela domu jest w poważnym niebezpieczeństwie.

* * *

Gdy kobieta mówi, że ubóstwia swego męża, znaczy to, że ubóstwia go za jego głupotę, lub pobłażliwość i że nie raz już zdradziła go z powodzeniem.

* * *

Najwierniejszemi żonami potrafią być tylko takie, które przed ślubem miały zbyt bogatą przeszłość.

* * *

Są tylko dwie przyczyny dla których żona zdradza męża: pierwsza, gdy mąż ją kocha i pilnuje; druga, gdy mąż ją zaniedbuje.

▫ ▫ ▫

Tylko sam..



Patrz jak skaczą ludzie młodzi
Ucz się stary jak się chodzi!
Nie chodź w towarzystwie dam!
Tylko sam! tylko sam!

Gdy nie możesz zaś staruszku
Najlepiej się połóż w łóżku,
Lecz ci jedną radę dam —
Tylko sam! tylko sam!...

Tajny agent.

W klubie było gwarno i rojno. Do siedzącego na uboczu samotnego pana Adama podszedłem wraz z przyjacielem z zamiarem przedstawienia obu panów. Za naszem nadejściem podniósł głowę i smutny uśmiech rozlał mu się na twarzy. Po paru chwilach, przepraszając go, odeszliśmy w głąb klubu, do salonu, zajętego przez bufet. Po drodze przyjaciel mój spytał: „Powiedzno mi mój drogi czemu pan Adam, jest taki smutny, podczas gdy tu się bawią?"

— Długa to historja i ma swój smutny koniec, jeśli cię nie znudzi, mogę ci ją opowiedzieć, zgoda?

Przyjaciel mój przystał na to z chęcią i po chwili siedzieliśmy przy stoliku, na którem stała mchem okryta flaszka starego burgunda.

— — — — — — — — — — — — — —

„Pan Adam — rozpocząłem opowiadanie — ożenił się już parę lat temu z dość piękną kobietą, posiadającą znaczny mająteczek. Kochał ją miłością człowieka dojrzałego, który nie mając się przez całą swą młodość do kogo przytulić, znalazł w żonie, przedmiot stałej, choć nie gorącej miłości. Jakby się zdawało, kochała go ona także, lecz w gruncie rzeczy było inaczej. Pan Adam, jak mi potem sam opowiadał, zauważył jakąś nieuchwytną w zwykłem życiu, zmianę w postępowaniu żony. Trwało to około dwóch lat. Nie podejrzywał żony o nic innego, jak tylko o zwykłe przemęczenie się jednostajnem życiem. Lecz spostrzegł wkrótce swoją omyłkę. Zaczął podejrzywać żonę o najzwyklejszą zdradę pod słońcem i miał poniekąd słuszność.

Pewnego dnia przekonał się ostatecznie co ma o tem sądzić. Bywał u nich często w gościnie, jako wspólny znajomy niejaki pan R. W stosunku do niego żona pana Adama zachowywała się jakoś serdeczniej, niż względem kogo innego. To dało panu Adamowi powód do rozumowań. Jeśli żona jest serdeczniejszą dla niego niż dla męża, to znaczy że łączy ich jakiś stosunek, kto ryby dał się sformułować w jednym określeniu kochankowie.

Lecz pan Adam był za bardzo trzeźwo myślącym, żeby pierwszą myśl przyjmować za niezbity pewnik. To też postanowił się przekonać o prawdziwości swych domysłów i w tym celu, poinformowawszy z biurem wywiadowczem, zaangażował zdolnego agenta, do śledzenia całej sprawy.

Agent młody i przystojny, mistrz w swoim zawodzie, chętnie zgodził się za dobrem wynagrodzeniem dostarczyć panu Adamowi dowodów niewinności lub obciążających żonę, biednego człowieka. I był to drugi błąd jaki uczynił pan Adam, a który już się powetować nie dał żadną miarą.

Młody człowiek jął się swej pracy ze zręcznością, godną samego Holmesa, a rozpoczął od tego, że zaczepił ją na ulicy jako lowelas, polujący na zgrabne nóżki Podstęp się udał. Pani Adamowa z chęcią przyjęła ofiarowane sobie towarzystwo młodego mężczyzny.

Znajomość raz zawarta w takich okolicznościach, trwała dalej mimo że agent znajdował się często w niejasnej sytuacji względem obojga małżonków. Regularnie zdawał relację panu Adamowi z swoich spostrzeżeń, co do pana R. i koniec końców, pan Adam musiał uwierzyć w niewinność swej małżonki.

Uczęszczała ona często do pana R. w odwiedziny, których nie składa się bez ważniejszej przyczyny, samotnemu człowiekowi w jego mieszkaniu. Towarzyszył jej aż do domu pana R., młody agent, udając że wierzy zapewnieniom pani Adamowej iż ona tu mieszka. Tak brzmiała relacja agenta, a jak się rzecz miała w istocie usłyszysz niebawem.

Po niejakim czasie pan Adam powziął postanowienie powiedzieć wszystko żonie, przebaczyć jej lub skończyć cały ten trójkat w inny sposób.

Pan R. pewnego dnia, będąc u pana Adama oznajmił mu że wyjedzie na jakiś czas. Pan Adam został tem zaskoczony i doszedł do wniosku, że przyjaciel chce razem z jego żoną.. uciec. Mylił się i tym razem. Bowiem pan R. rozmyślił się i nie wyjechał rujnując tym sposobem cały gmach domysłów, z takim trudem przez pana Adama zebranych.

Pan Adam poprostu tracił głowę i posądzał wszystkich z kolei przyjaciół o utrzymywanie stosunków miłosnych z żoną I niespodzianie trafiła w niego jak grom wiadomość...

Przerwałem w tym miejscu, by odświeżyć gardło winem.

— No, co za wiadomość — pytał niecierpliwy przyjaciel?

— Żona tymczasem wbrew domysłom jego — kończyłem — najspokojniej w świecie uciekła pewnego pięknego dnia z... agentem...

— — — — — — — — —

Obaj siedzieliśmy jakiś czas nad starem winem i przez mózg przesuwały się nam różne myśli na temat wierności i przebiegłości kobiet. *Ar-Gus.*

○ ○ ○

Hydropatja



Zimna woda wzmacnia nerwy
Tą kurację rób bez przerwy
I poskramiaj namiętności,
Które czart ci dmuchnął w kości

Ale wierz mi moja panno:
Ani tuszem, ani wanną
Nie ugasisz tego szału
W dniach ostatnich karnawału!

TAKIE SĄ!

— Kasiu, podaj mi inny nóż! Ten nie jest czysty.

— Nie jest czysty proszę pani, to niemożliwe. Ostatnie co nim krajałam, było mydło. **

▽ △ ▽

KOMPLEMENT.

W pewnym zakładzie dla umysłowo chorych nowy doktór spaceruje po parku; zbliża się do niego jeden z pacjentów, i uchyliwszy grzecznie kapelusza rzecze:

— Panie profesorze, my wszyscy pana bardzo lubimy, o wiele więcej, aniżeli pańskiego poprzednika.

— Miło mi jest to słyszeć, ale czemuż właściwie to zawdzięczam?

— Ach panie profesorze — mówi pacjent — bo pan jest całkiem taki sam, jak my. **

○ ○ ○

NA ULICY.

— Co znaczy ten tam sygnał?

— Żółte światło?

— Nie, zielone światło!

— To znaczy całkiem pewnie: jeden z nas dwóch nie rozróżnia kolorów. **

Krakowiaki nie do rymu, ale do sensu.

Warszawiaczek ci ja
W Warszawiem się rodził
Sześć latek mi było
Już robiłem w pasku
Oj, dana!

Pływa łabędź pływa
Po krakowskim stawku
A na Wiśle będą
Pływali Anglicy
Oj, dana!

Krakowiaczek jeden
Miał koników siedem,
Pojechał na wojnę
Zostało mu się osiem
Oj, dana!

Dudni woda dudni
W cembrowanej studni
Pan minister skarbu
Także lubi mówić
Oj, dana!

Kamień na kamieniu
Pod kamieniem kamień
To jest system pracy
Ministerstwa robót publicznych
Oj, dana!

○ ○ ○

NA LEKCJI RELIGJI.

W pewnem gimnazjum męskiem zwraca się raz ksiądz prefekt do uczniów 2-ej klasy z następującym przemówieniem:

— Słuchajcie chłopcy, powtórzcie sobie dobrze na jutro cały katechizm. Jutro ja wam zadam jedno pytanie, kto mi na nie dobrze odpowie dostanie jedynkę i srebrną dwuzłotówkę. — Następnego dnia wchodzi ksiądz do klasy i pyta nawstępie:

— No cóż, chłopcy, powtórzyliście wszystko dokładnie?

— Powtórzyliśmy, powtórzyliśmy! — brzmi chóralna odpowiedź.

— Wobec tego, kto mi powie, jaki jest największy grzech na świecie?

W klasie zalega cisza, wreszcie nieśmiało podnoszą się jakieś dwa palce do góry.

— No powiedz — zachęca ucznia ksiądz.

— Największym grzechem, proszę księdza, to jest powiedzieć na tatusia: ty stary ośle!

— A tak, to jest duży, bardzo duży grzech, ale jeszcze nie największy — objaśnia ksiądz prefekt.

Pada jeszcze kilka nietrafnych odpowiedzi, wreszcie nikt nie wie. Nagle z ostatniej ławki podnosi się mały chłopiec o czarnej, kędzierzawej czuprynie.

— Proszę księdza, ja wiem. Największym grzechem jest kłamstwo.

— Doskonale, brawo! — woła ksiądz uradowany. — Chodź-no tu bliżej mały, jak się nazywasz?

Izydorek Cynaderblum

— Dobrze, ale ty przecież jesteś starozakonnego wyznania, więc co robisz na katolickiej religji?

— Słyszałem wczoraj — odpowiada rezolutnie Izydorek, — że można tu dzisiaj będzie zarobić dwa złote...

▭ ▭ ▭

DJALOG MAŁŻENSKI.

Mąż: Dlaczego mnie zdradzasz coraz z kim innym?

Żona: Aby się przekonać ilu to mężczyzn nawet się nie umywa do mego kochanego mężusia.

○ ○ ○

OPINJA.

(l) Pewien zagraniczny gość zapytywany po powrocie z Warszawy, o wrażenia jakie odniósł z obrad Sejmu, odparł flegmatycznie:

— Był szanowny pan kiedy na dworcu w poczekalni trzeciej klasy?

▭ ▭ ▭

Kobieta – a Prasa.



Kobiety i gazety
Podobne są zalety
Gdy nie jest zajmująca
W zły humor człeka wtrąca

Lecz treść, jeżeli tłusta
To w nasze trafia gusta
Kto nią się zajmie szczerze
Do łóżka nawet bierze!

OFIARA ZAWODU.

(l) — Pamiętaj więc — mówi żona do profesora filozofji ścisłej — gdy wrócisz od państwa Piernikowskich, to nie zapomnij dać pokojówce złotego, ucałować rączki pani domu i przynieść ze sobą parasol.

Profesor wypełnił polecenie żony bardzo dokładnie choć nieco inaczej...

Oto przy wejściu do garderoby ucałował w rączkę parasol, pani domu dał złotego, a pokojówkę przyprowadził do domu.

○ ○ ○

MAJĄ RACJĘ.

Do apteki przychodzi stara panna i zwraca aptekarzowi kilka zakupionych pijawek.

— Zwracam te pijawki panu — mówi stara panna — bo one nie chcą się mnie czepić.

Aptekarz przez chwilę bacznie przypatruje się swojej klijentce i po chwili powiada:

— A wie pani, że te pijawki mają rację...

▢ ▢ ▢

WIERNA ŻONA.

Młoda mężatka pani Lola, wróciwszy niedawno z podróży do Włoszech, rozentuzjazmowana opowiada w pewnem towarzystwie o cudach, jakie tam widziała.

— A jak się pani podobał boski język Dantego? — zapytuje pewien literat.

— Przepraszam — odpowiada oburzona pani Lola — jestem tak młodą mężatką, że nie zdradzam jeszcze swego męża!

..UMENT.

Żołnierz oskarżył swego kolegę przed przełożonym, że mu skradł jego rację wódki.

— Nie skradłem — tłumaczy się żołnierz — wlałem ją do mojej flaszki z wódką, a że moja była na spodku, musiałem jego wypić — by się do mojej dostać.

▭ ▭ ▭

WIEDZA! WIEDZA?

Edyta zmarszczyła czoło.

Slicznie jej było z tem, skoro bowiem zamyślenie występuje na twarzyczce, o wązkim semickim nosku, czarnych błyszczacych oczkach, buzia zawsze nabiera pikantnego czaru.

Dlaczego Edyta popadła w zamyślenie?

Oto za dziesięć dni miała zdawać egzamin z fizyki i nie rozumiała jeszcze dużo rzeczy, które wedle przepisu obowiązaną była rozumieć.

Może niektórzy uznają, że młoda kapryśna kobieta nie powinna tyle wiedzieć. A czasem i komisja egzaminacyjna jest tego samego zdania. Tak powiedziała sobie mądra miła Edyta...

Wzięła teczkę z książkami i poszła do starego przyjaciela domu. Był nim znany profesor fizyki, uczony badacz. Odczytów jego nikt nawet nie rozumiał.

Edyta też nie.

— No jakoś to będzie. odzywał się zwykle pan profesor do Edyty. — Przyjdź tylko pani do mnie, wytłumaczę pani jeszcze dokładniej różne rzeczy.

Edyta z pełnem zadowoleniem skorzystała z uprzejmego zaproszenia. Pana profesora w domu nie było. Ważne posiedzenie zatrzymało go poza domem. Przyjął ją syn jego również fizyk. Ten z radością objaśniał Edycie nawet najdrobniejsze zjawiska, z niebywałą wprost dokładnością.

Podczas gdy młody uczony poczytywał to sobie za zaszczyt — Edyta miała z tego wielką przyjemność.

Młody uczony miał o wiele lepszą metodę od swego ojca. Robił to praktycznie. Dopiero po kilku godzinach Edyta z pałającemi policzkami opuściła dom uczonego.., Takie bowiem wielkie było jej zainteresowanie..

Rozumiała przynajmniej dwa problemy doskonale.. mianowicie:

Działanie t. z. energji poten. i... prawo swobodnego upadku..

▽ ▽ ▽

USPOKOIŁ JĄ.

Pan Wojciech w złym humorze do domu wrócił...

Cóż to — pyta energicznie żonka — cała twarz pokrwawiona? Oko podsiniałe? Jaki to pan tak cię pobił? Jabym mu.. — krzyczy pięści zaciskając!!

— Cicho kochanie — niech umarli spokojnie śpią..



On: Czy pani tańczy tylko dla samej przyjemności tańczenia?
Ona: No, za tak naiwną chyba pan mnie nie ma!

Z KONIECZNOŚCI.

— Cóżeście se tak owionzali prawy policzek?

— Bo wiecie kumie — moja stara — mańkut..

▭ ▯ ▭

RASA.

Pokojówka: Proszę pani, masarzysta przyszedł

Pani: Czy murzyn?

Pokojówka: Zapomniałam się zapytać...

○ ▫ ○

SZCZĘSCIE.

— Panie cóż to za postępowanie!! Z okna, pańskiego mieszkania na pierwszym piętrze doniczka na głowę mi spadła!!

— Tak?... dziękuj pan Bogu... do wczoraj mieszkałem na trzeciem piętrze.

○ ○ ○

NIEMOŻLIWE.

Urzędnik do chłopa: Podanie musi być na piśmie. Pójdziecie do waszego pana nauczyciela, on to dobrze napisze.

Chłop: Ba — kiedy bo my chcemy się właśnie jego pozbyć...

▯▯▯

MIĘDZY ANDRUSAMI.

— Stawiasz się?

— Stawiam!

— Chcesz w ząb?..

— Chcę!...

— To nie dostaniesz..

△ △ △

SUKCES.

(§) — Powiada pan, że tamta dama zrobiła karjerę swoim głosem?

Tak, dostawała od swych bliźnich pieniądze za milczenie.

○ ▫ ○

BEZ DYNAMITU.

(§) *Lekarz* (do pacjentów w poczekalni): Dla członków Kasy chorych, dziś proszę państwa, tylko rozsadzanie szczęk, pozatem nic więcej!

▫ ▫ ▫

FEIWEL ROZGŁOŚNIK I MARJA STUART.

(§) Feiwel Rozgłośnik jest w teatrze. Grają Marję Stuart. Tragiczny los nieszczęśliwej królowej wzrusza Feiwla okropnie.

Ostatecznie żachnął się, otarł łzy i rzekł:

— Ja jej nie znam, ona mnie nie zna; czego ja się irytuję?

⬭ ▫ ⬭

TABU.

(§) Izak Hosenknopf spotyka swego przyjaciela Arona Pomeranzengelba w kawiarni i pyta go o godzinę. Aronek wzbrania się popatrzeć na zegarek. Gdy Izak usiłuje gwałtownie sięgnąć Aronkowi do kieszeni i wyciągnąć z niej zegarek, Izak woła grożąc:

„Precz z rękami, to jest strefa zastawiona!"

▫ ▫ ▫

Siedem stacji w życiu Grand-kokoty.

I.



Śmierdzące podwórze na zakazanem przedmieściu.

Zośka i Henek.

Henek: No Zośka! Nie pójdziesz ze mną?

Zośka: Nie ma głupich, ciotka dopiero co mnie zaczesała i mam wyprasowany fartuszek na sobie!.. To już wolę pana Gustawa, bo jego ojciec jsst adwokatem, a od matki dostaje 5 złotych na tydzień.

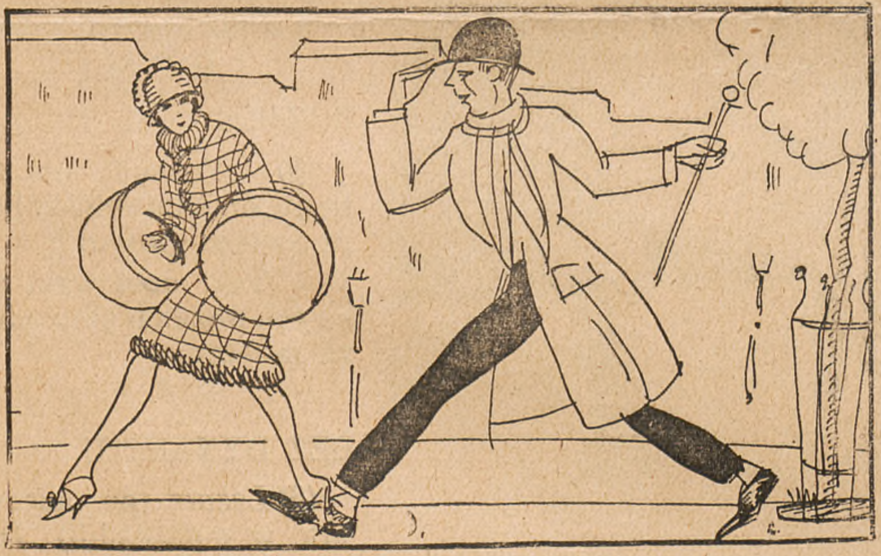
Henek: Ano, jak wolisz! Ale widzisz ja mam jeszcze 10 groszy i kupię sobie cukierków.

Zośka: No to chodź!... Ale ja dostanę większą połowę cukierków.

Henek: I całusa...

Zośka: Fe! Henek! jakie tobie myśli do głowy przychodzą! No, chodźmy! (schodzą do piwnicy).

II.



Pięć lat później, ulica Sławkowska.

Panna Mila (dawniejsza Zośka) — Pan Edward.

Edward: Czy pozwoli pani towarzyszyć sobie, jakże można tak samotnie...

Mila: Ach! panowie są dzisiaj tak nieuprzejmi!

Edward: Chcę być chwalebnym wyjątkiem!

Mila: Gdybyś pan jeszcze nosił monokl!

Edward: Dokąd pani idzie?

Mila: Muszę zanieść ten kapelusz pani radczyni. Ja jestem praktykantką u modystki.

Edward: Czy mógłbym się widzieć z panią w niedzielę? Może w Parku Krakowskim pod klatką małpy?

Mila: Przed klatką małpy!.. Ach! jak to będzie romantycznie! Tęsknię już za tą chwilą!... A potem na piwo!...

Edward: O! ty mój skarbie!... A potem do lasku na Olszą!

Mila: Nie, to już lepiej i eleganciej do hotelu Landru!... Wie pan, że tam są nawet firanki w oknach?

Edward: Najdroższa! czy ty nie kochałaś nigdy?

Mila: Także coś?.. No, dałaby mi
gdybym się z kim zaplątała!

Edward: Ach! Medyk to jest zawsze n
szy i najbezpieczniejszy człowiek!

Mila (z zachwytem): Pan jest doktorem? A
się bardzo interesuję medycyną!... A więc w niedzielę? Nieprawdaż?

III.



5 lat później — w loży warszawskiego kabaretu.

Mercedes (dawniejsza Mila) — Baron.

Baron: Widzę moje kwiaty zatknięte za twój pasek, Mercedes! O! jakżeż szczęśliwym się czuję!... O! gdybym ja był na miejscu tych kwiatów!

Mercedes: Kwiat z oranżerji nie ma siły żywotnej. Zaledwie poczuje ciepło ciała — opuszcza główkę!...

Baron: A moja główka poszłaby go góry!... O! jakżeż byłbym dumnym i szczęśliwym! Pani wiesz, że moje serce należy do ciebie!

Mercedes: Czy mógłbyś pan żyć samą miłością? Czy mógłbyś żyć bez futra i auta?

Baron: Otrzyma pani jedno i drugie, i szofera!... Przysiągłem sobie, że dzisiaj w sypialni twej ja zapalę światło!

Mercedes: O! u mnie jest elektryka na całem piętrze!

Baron: Czego pani żąda? Dam to samo co Rotszyld!

Merc.: No tak, pieniężnie, ale...

Baron: Pani! Ja jestem człowiekiem honoru!

Merc.: Wierzę!... Zresztą jeżeli pan jutro zajedzie przed moje mieszkanie obiecanem autem (musi być białe) z szoferem (musi być rudy) — no to przyjmę pana, tak na próbę.

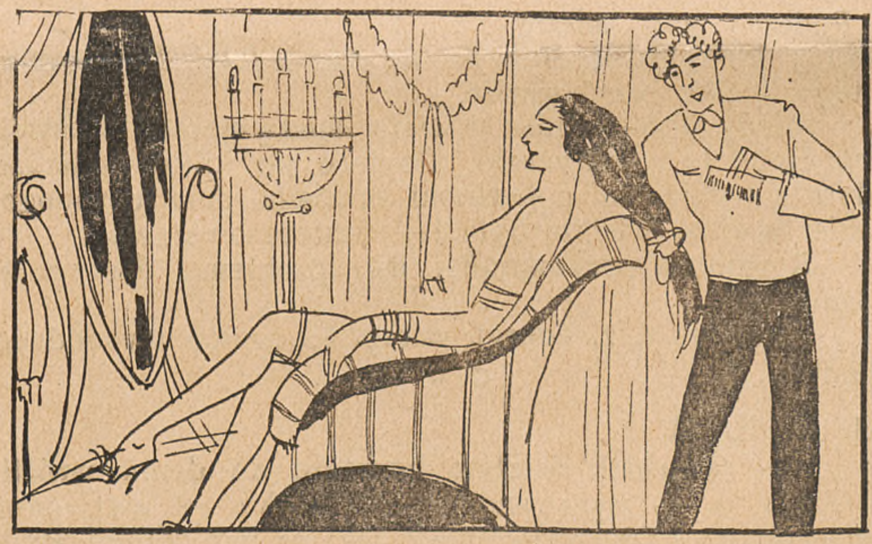
Baron: Na Boga! skąd ja wezmę rudego szofera? A możeby bruneta? Przecież pani sama jest ruda!

Merc.: Tymczasowo!... Ja lubię zmiany!

Baron: Czy zna pani Nietzsche'go?

Merc.: Pan wątpi? To oburzające! Moja matka, hrabina Odrodajska znała go osobiście. Mnie karmiono jego dziełami. A mój ojciec, mój biedny ojciec zwarjował na jego punkcie!

IV.



5 lat później. — Garderoba w W. Teatrze w Warszawie.

...lińska (dawna Mercedes) — Fryzjer.

Mid.: Tylko nie za silnie. Przy trzeciej piruecie mają loczę rozsypać się na ramiona.

Fryz.: Według rozkazu, jaśnie pani!

Mid.: Och! kłuje mnie pan. Drżą panu ręce!

Fryz.: W tej garderobie tak duszno!

Mid.: Pan jest jeszcze bardzo młody, panie — —

Fryz.: Alfons!.. Alfons Wydłubaj.. Lat 19.

Mid.: Patrzcie ludzie! a ja 21. Czy ma pan narzeczoną?

Fryz.: Dziękuję, nie!... ja...

Mid.: Co za publiczność jest tutaj? Tańczę w tym teatrze po raz pierwszy! Czy znają tu moje nazwisko!

Fryz.: i jak jeszcze! Pani musi się podobać. Całe miasto będzie leżało u stóp pani!

Mid.: Czy pan uważa mnie za ładną?

Fryz.: Oooo!

Mid.: Czy fryzura moja gotowa? Ach tak! Bardzo dobrze! Co? już dzwonek? Spojrzyj pan na mnie! Ach! jakie pan ma oczy? Proszę zapnij mi pan gorset, tu z przodu!

Fryz.: Nie mogę, jestem uyogi, kocham panią, nie mam nic...

Mid.: Dzięki mojemu staremu jestem w możności kupienia sobie kochanka. Angażuję cię! czy chcesz? Ja lubię blondynów!

Fryz.: O! o! o!

Mid.: Moja podwiązka!... prędko podwiązkę! Gubię ją w tańcu, podnoszę i rzucam w publiczność. To jest mój „trick"! Zakasowałam Oterro! A więc Emilu czekaj na mnie!

Fryz.: Nazywam się Alfons!

Mid.: Wybacz!... Ale z ciebie młody szczeniak! Czekaj tu na mnie, odprowadzisz mnie do domu!

Fryz.: O! o! o!

Mid.: Na bok! rozgnieciesz mi kostjum! Jakie ty masz kanciaste kolana!... Do widzenia Adolfie!

Fryz.: Alfons!... O! więc nie jestem pierwszym!...

V.

Panna Ellen (dawniej Midilińska) — Rotmistrz.

Rotmistrz: A! pani już czeka panno Ellen? Mój przyjaciel przeprasza, ja przychodzę zamiast niego. On dzisiaj jest cokolwiek zajęty — zaręcza się.

Ellen: Nieszczęśliwy!

Rotm.: Jakto? Ej! co tam! Przypatrz się pani mnie dobrze!

Ellen: Z przyjemnością, ale jedzmy, bo kolacja wystygnie!

Rotm.: Niech kolacja czeka, niech stygnie (namiętnie) Ale ja nie mogę czekać, ja nie chcę stygnąć!

Ellen: Uspokój się pan, wszak jesteś mężczyzną!

Rotm.: (‚w) No, no, właśnie dlatego! Pani, ja mam stalowe muskuły!

Ellen: Daj pan pokój! kelner nadchodzi!

Rotm.: J an! po rakach zrobisz małą pauzę...

Ellen: Jestem smutna. Schodzę na psa, a może na kota. Jeden rzuca mnie w ramiona drugiego, jak piłkę. Mam lat 25.

Rotm.: W moich ramionach zbudzisz się Ellen do nowego życia!

Ellen: Ja już w to nie wierzę! Mój ojciec był kapłanem katolickim Gdyby on przeczuwał! Matka moja surowa w swych zasadach księżna ewangielicka!... Ach! nikt mnie nie kocha!

Rotm.: Ech! bzdury!... Kocha, nie kocha! Nie jesteś pani 16-letnią dziewczynką, ale kobietą dojrzałą, która w życiu już dość kolei przeszła.

Ellen (poprawia): Przejechała, i to I. klasą!

Rotm.: Pociągi pospieszne i kurjery.

Ellen: O tak! ja w życiu zanadto się spieszyłam!

Rotm.: No, obecnie większa stacja po rakach.

Ellen: Nie lubię raków, po których następują pauzy bezczynne.

Rotm. (przedsiębiorczo): A zatem — do dzieła!

Ellen: Panie, niech się pan nie posuwa za daleko!

Rotm.: To niech się pani nie odsuwa za daleko!

Ellen: Pan wszystko traktuje po wojskowemu.

Rotm.: O tak! Obecnie jestem odkomenderowany do remontu koni. Tam, proszę pani, musi wszystko iść jak w zegarku.. Ale co będziemy gadali?... Do dzieła, łaskawa pani, do dzieła, bo wlezie ten przeklęty kelner.

Ellen (na pół do siebie): Szlag by go trafił w samo serce! Panie! bo pan obcasem lustro rozbije!

Rotm.: Furda lustro! Pluję na lustro!

Ellen: O! jakżem szczęśliwa! moje serce — —

Rotm.: Pluję w serce pani!

Ellen: Ale do pieczystego będzie sałata z homara!?

Rotm.: Pluję w sałatę!...

(pukanie)

Ellen (z żalem i boleścią): A co? nie mówiłam?

Rotm.: Co jest?

Kelner: Chciałem się spytać czy podać najpierw pieczyste, a potem ryby i czy ma być sałata czy kompot?

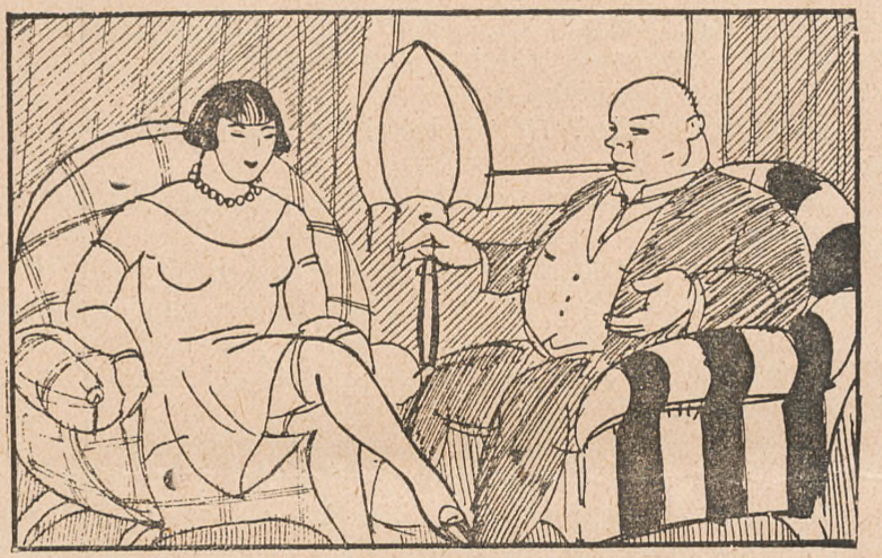
Rotm.: Daj potem wszystko razem rybę, pieczyste i sałatę i kompot, ale teraz idź do djabła!

Kelner: Według rozkazu, jaśnie panie!



W 5 lat później. — Gabinet restauracyjny w Kaliszu.

VI.



5 lat później · Salon na przedmieściu.

Bankier i pani Kokodyńska.

Bank: Przychodzę łaskawa pani z polecenia mojego starego przyjaciela fabrykanta radcy Obsztyrkiewicza.

Kok.: Ach — — — to jest najwierniejszy przyjaciel mojego domu. Mogę z dumą powiedzieć, że radca Obsztyrkiewicz znalazł u mnie ognisko domowe, gdzie może wytchnąć po trudach dnia i uciążliwościach życia rodzinnego. Moje prześliczne trzy siostrzenice i ich dwie milutkie przyjaciółki — zajmują się nim jak rodzone córki. Radca Obsztyrkiewicz jest, że tak powiem najwięcej czczoną osobistością w tych skromnych murach, gdzie tylko wieczorem odbywają się większe przyjęcia. Będę się czuła szczęśliwą, panie Konzulu — nieprawdaż, Konzulu? — mieć i pana za gościa w naszem ściśle zamkniętem, swobodnem, a dyskretnem kółku. Moje prześliczne trzy siostrzenice i ich dwie milutkie przyjaciółki — —

Bankier: O! szanowna pani Kokodyńska! Pozwól, że rozpocznę od razu od wyznania! Ja zerwałem już z rozczarowanemi dziewczątkami, zrobiłem się wygodnym! Ja jestem już bardziej za spokojną biernością — pani mnie rozumie! — wyrozumiałość no i tego, co to pani wie!

Kok. (spuszcza oczy): Wiem, panie Konzulu!

Bankier: Im dłużej przypatruję się pani, tem silniej odczuwam, że nie prześliczne trzy siostrzenice i ich dwie milutkie przyjaciółki tylko pani sama przyczynić się może, bym po trudach dnia i uciążliwościach życia — jak to pani mówiła? — — —

Kokodyńska: O! panie Konzulu! Ja jestem starą kobietą, niezadługo rozpocznę 29 ty rok! Jestem zbyt otyła! A choć nie mogę powiedzieć, by żar mych uczuć umniejszył się w nieproduktywnem pożyciu z nieboszczykiem moim mężem. — Mój mąż umarł 6 lat temu, dawno straciłam ukochanego ojca, który był pułkownikiem w armji austrjackiej — i tak pozostałam — —

Bankier: Im dłużej pani słucham, kochana pani Kokodyniak..

Kok. (poprawia): Kokodyńska...

Bankier: Tembardziej przekonywam się, że jesteś właśnie tą osobą, której potrzebuje

Kok.: Mój brat, profesor uniwersytetu w Lublinie...

Bankier: E! co nam tam Lublin i uniwersytety! Na to jesteśmy za starzy! Ot! chciejmy powrócić w lata młodzieńczych namiętności...

Kok.: O! panie Konzulu! nie tak gwałtownie!... Fili i Lola patrzą przez dziurkę od klucza!...

VII.



5 lat później, w szpitalu.

Kokodyńka — Spowiednik.

Spowiednik: Mów dalej, moja córko!... Ilu kochałaś?

Kok.: To były tłumy! Już nie pamiętam, nie znam ich!

Spow.: Co więcej uciąża twe sumienie? Czy nigdy nie kłamałaś?

Kok: Mając 30 lat życia obecnie!...

Spow.: Potępiony będzie, kto kłamie!

Kok.: Ach! umieram! Mając obecnie 32 lat życia...

Spow: Potępiony..

Kok: Mając 40 lat...

Spow.: Wyznaj prawdę, bo potę...

Kok.: 45...

Spow.: Potę...

Kok.: 60 lat. (umiera).

ROZMÓWKA BALOWA.

(lw.) — Znakomicie pani w tej fryzurze. Widocznie z zamiłowaniem przystraja pani swoją głowę?

— O tak! Głowa, to jedyna moja słaba strona...

□ ▣ □

W ZAKŁADZIE ZASTAWNICZYM.

(§) — Co, psa pani chce zastawić? Zwierząt statutowo nie przyjmujemy!

— Jakto, panowie nie przyjmujecie zwierząt? Przecież wczoraj zastawiłam materace, a w nich też były zwierzęta!...

□ ▣ □

POSTAWIŁ GO...

(lw) Przez ulicę idzie paskarz ze swoim znajomym i pokazuje obdartego hr. X, mówiąc:

— Widzi pan, tego pana postawiłem na nogi.

— Jakto? . Przecież to nędzarz...

— No tak. Przedtem jeździł autem, a teraz postawiłem go na nogi...

▽ ▽ ▽

W SZKOLE.

(§) Nauczyciel: Jeśli ktoś nagle chce mówić osobiście z tatusiem, ten jednakże każe przez syna powiedzieć, że ojca niema w domu — jak to nazwiemy?

Piotruś: Samozaparcie!

▫ ▫ ▫

PRZED STARYM TEATREM.

— Przepraszam panie portjerze! Czy tu jest dzisiaj wieczór wielkie zebranie syjonistyczne?

— Bardzo możliwe. Nie widziałem jeszcze ani jednego katolika wchodzącego. **

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Pani M. musi być na każdej premierze w teatrze. Nie brakuje jej na żadnej reducie, na żadnych wyścigach, ani żadnym procesie.

Ostatecznie p. M. musi wszędzie obnosić swoje nowe kostjumy.

Obecnie wybiera się na wielki proces dwu morderców.

Tydzień przedtem zaopatrzyła się w karty wstępu.

Przychodzi, siada i zwraca się do woźnego:

— Proszę o program!

ROZCZAROWANIE.

— Ach Zosiu, jestem strasznie nieszczęśliwa! — Powiedziałam Zygmuntowi, że nie mogę już dłużej z nim razem wytrzymać.

— I no cóż on na to ci odpowiedział?

— ...że mu spadł kamień ze serca **

PRZYJACIEL MUZYKI

A: No i jakże udała się uroczystość, były jakie produkcje muzyczne przy kolacji?

B: Chwała Bogu, kolacja przeszła bez przeszkód! **

W TRAMWAJU

Dwie żydówki z Tarnowa przyjechały do Krakowa. Jadą tramwajem, a dla oszczędności jedna z nich bierze bilet z przesiadaniem. Załatwiają sprawunki i w jakieś cztery godziny wsiadają znowu do tramwaju. Jedna z nich kupuje bilet, a druga pokazuje bilet z przesiadania. Konduktor robi ją uważną, że bilet nie jest ważny, że przesiada się z tramwaju do tramwaju, a nie po kilkunastu godzinach. Żydówka się upiera, robi się zamieszanie — arabska awantura. Ta co ma bilet mówi:

— Micuniu, Micuniu, to pas kudne historje. Ty musisz mieć zaraz stosunek? I to gdzie? W tramwaju? I to z kim? Z konduktorem?

— A bo on chce...

— Nu, to co jest? Daj mu jeszcze... **

NA WYŚCIGACH

(*l*) — Jakże pan nazwał swego nowokupionego konia, panie Henryku?

— Nazwałem go „Agrarjusz“..

— A to dlaczego?

— Bo dużo żre, cały dzień stęka i nic nie robi.



Zła na świecie mamy wiele
Zło, czy dobre — spełnia cele
Weźmy mały przykład oto
Nawet deszcz i nawet błoto!

Panna wznosi kraj sukienki
Ukazuje swoje wdzięki
U największej hipokrytki
Możesz wtedy widzieć łydki

Tu koronki, tam falbanka
A wśród tego dwa kolanka!...
Mamy mały przykład oto,
Że cel spełnia nawet błoto!

U LEKARZA.

(*l*) *Lekarz:* No, a teraz, panie Kohn może pan sobie powinszować! Jest już pan prawie zdrów... Nogi ma pan wprawdzie jeszcze spuchnięte, ale z tego sobie już mało robię...

Kohn: Jak pan doktor będzie miał spuchnięte nogi, to ja sobie także z tego mało będę robił...

RODZICIELSKA TROSKA.

— Czy ten bogaty inżynier jest cichem wielbicielem córki państwa?

— Tak, tak, ale im więcej jest bogatszy, tem staje się cichszy... **

ZROBIŁO WRAŻENIE.

Stały gość wchodzi blady do restauracji.

— Panie płatniczy, wracam właśnie z wystawy i odczytu, gdzie demonstrowano zgubne skutki alkoholu na organizm ludzki.

Jednem słowem to są straszne rzeczy...

— Niech mi pan da dużą czystą.

U NOWOBOGACKICH.

Panna Rózia ma cichego wielbiciela, który stale ją prześladuje i godzinami staje pod jej oknem. Zrozpaczona skarży się przed starszą siostrą.

— Wylej mu kubeł wody na głowę! radzi siostra.

— Ach, co też ty mówisz — odpowiada Rózia — tożbym się skompromitowała, muszę wziąść kubeł ale conajmniej z *wodą kolońską*. **

NA LEKCJI MATEMATYKI.

— Panno Zosiu, to zadanie jest zupełnie do niczego. Miała pani rozwiązać to równanie z dwoma niewiadomymi, mnie się zdaje jednakże, że pani je rozwiązywała z dwoma znajomymi. **

— Hipek, powiedz mi jakie słowo, co się zaczyna na „*czy*“.

— Ja wiem... Przypuśćmy może być „*czyżyk*“

— Owszem może być! Ale ty mi jeszcze powiedz jakie słowo na „*czy*“

— „*Czy*kolada“ i paszoł won!

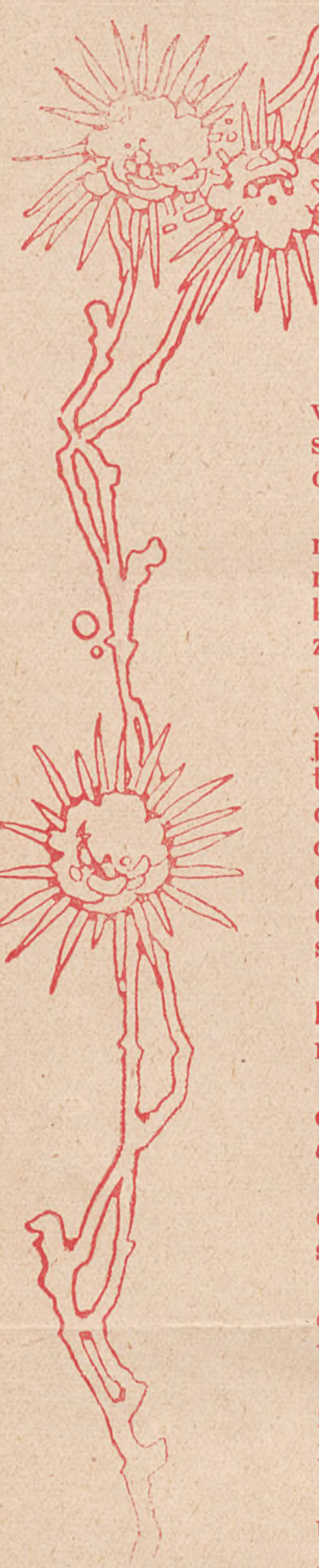
— Może być „*czy*kolada“, ale ty mi jeszcze powiedz jakie słowo.

— „*Czy*tadela“ i mówię ci odczep się...

— To wszystko nic nie jest, ty mi powiedz jeszcze słowo na „*czy*“

— Uj!... „*Czy*“ ty pójdziesz do jasnej cholery?

Wierną żonę poznasz po tem, że jest nudna w towarzystwie, inna rzecz, że wierność ta rzadko kiedy odnosi się do męża.



Kino w Czortkowie.

Kiedy wieś poczęła mi się przelewać nosem i uszyma, zatęskniłem pewnej niedzieli do atmosfery kulturalniejszej i pojechałem do... Czortkowa.

W braku innego zajęcia postanowiłem odwiedzić miejscowe kino, mieszczące się w napół rozwalonym gmachu „Sokoła".

Wkrótce znaleźliśmy się z jednym z moich znajomych, który ze mną zaryzykował tą podróż do Czortkowa, u samego wejścia do przybytku złud i czarów.

W przedsionku jest ciemno, jak w mózgu referenta oświatowego, a kasjerka, którą odnajdujemy w budce, tylko dzięki temu, że wypaliłem pudełko zapałek w poszukiwaniu za nią, oświadcza mi, że na razie niema prądu elektrycznego i dlatego seans odbędzie się wtedy, kiedy monterowi uda się motor naprawić.

A tak tęskniłem w tej chwili za kinem, do którego zazwyczaj chodzę raz na 3 lata!...

— A nie wie pani przypadkowo co dzisiaj wyświetlają? — pytam bardzo zaspaną panienkę przy kasie.

— Choroba ich wi! — odpowiada panienka — Ja tu niedawno jestem; zresztą ja nie tutejsza.

— To już zmienia postać rzeczy — odparłem — lecz chciałbym się dowiedzieć czy program coś warta..

— Ii! Mówią goście, że to coś żydowskiego. Jakaś goła „kubita" uci na głowę jakiemuś izraelicie...

— Co to może być? — myślałem uporczywie — Może „Salome" ze św. Janem Chrzcicielem? — spytałem panienkę.

— Ii! Także coś! Gdzieby tam św. Jan dawał sobie głowę ucinać przez jakąś żydówkę!

— A może to Judyta z Holofernesem?...

— Tak, tak! Zgadł pan! — rzekła panienka mile zdziwiona moją pojętnością

Zdecydowałem się zaczekać. Kupiłem bilety na „balkon", mieszczący się gdzieś pod strychem, gdzie było tak ciemno, iż usiadłem na kolanach jakiejś podeszłej pani.

— Ta joj! Ta co jezd do cholery! — usłyszałem piskliwy dyszkant

— Pani może ze Lwowa? — spytałem poirytowaną niewiastę.

— Tak je! A ponu co do tego?

— Nie, pani dobrodziejko. Pytam, bo i ja ze Lwowa.

— To niech pan siedzi maczkiem i nie szasta się po kolanach cudzej kubity.

Lokujemy się na trzeszczących ławkach i po chwili siedzimy wśród niezgłębionej nocy, otoczeni tłumem sapiących ludzi!

— Djabli mnie tu wezmą! — westchnął mój znajomy.

— Siedź pan cicho! Zaraz naprawią światło. Słyszy pan jak monter coś majstruje za nami?

— Co pan sobie myśli?! — woła jakaś dziewica siedząca obok nas — Gdzie pan pcha te „renki"?

— Kogo ona ma na myśli? — pytam mego znajomego.

— Albo ja wiem?... Może mnie... Nie wiedziałem, że w Czortkowie tak się szybko obrażają.

— Dajże pan pokój biednej dziewczynie z pańską ręką! — mówię lekko zgorszony.

Światło błyska. Trzask, zgrzyt, błysk — ciemno.

— A-a-a-a! — wzdycha rozczarowana publiczność.

— Zaraz będzie czwarty akt. Słyszy pan jak motor furczy?...

— To nie motor. To temu panu przed nami, w brzuchu tak burczy.

Mijają kwadranse.

Co pięć minut światło błyska i gaśnie. Wreszcie zapłonęło w chwili najmniej spodziewanej.

— A mówiłem panu, byś pan wziął rękę — mówię do mego znajomego, patrzącego z zakłopotaniem na dyskretne uśmieszki otoczenia — wszyscy widzieli jak pan kompromituje tą dziewczynę.

Grajek bierze kilka akordów na rozklekotanem pudle fortepianowem.

Akt IV ty. Judyta i Holofernes. Dramat biblijny.

— Cicho! Pst!

Jeźdzcy asyryjscy wpadają na ekran i oblęgają Betsabę. Na czele pędzi Holofernes w stroju kirasjera francuskiego, ściskając bosemi piętami źrebca z demobilu. Kurzawa — błysk strzałów armatnich(!) — kotłowisko ciał ludzkich — rozpaczliwa obrona żydowskich obrońców miasta — Awantura pierwszej klasy.

Asyryjczycy Holofernesa wdzierają się na mury przy dźwiękach kołomyjki, którą grajek wygrywa w tempie marsza pogrzebowego.

Ciąg dalszy nastąpi. Akt V-ty. Zamordowanie Holofernesa.

Publiczność drży z niecierpliwości. Światło gaśnie. Kwadrans ciemności. Ręka mego znajomego znowu się błąka wśród ciemności. Dziewica wzdycha zrezygnowana. Trzask — zgrzyt — warkot motoru — światło.

— A mówiłem panu, że pan skompromituje tą dziewczynę! Wstyd!

— Już... już... akt V-ty!...

Grajek ilustruje muzycznie to epokowe dzieło filmowe dobraną muzyką, jak: „U susida chata biła" z warjacjami i „Ne chody Hryciu taj na weczernyciu". W tym czasie Judyta spoczywa w namiocie Holofernesa i daje publiczności oczyma do poznania, że Holofernes wkrótce pożegna się z własną głową.

W tem miejscu światło gaśnie.

Kwadrans ciemności — ciężkie westchnienia publiczności — czuję, jak ręka mego znajomego znowu poczyna błądzić w ciemności.

Znowu światło. Judyta wznosi miecz. Boże! Boże! Ciarki mnie przechodzą. Ani chybi, a głowa Holofernesa nie warta będzie bonu złotowego.

Psztyk — psztyk — psztyk — Ciemno.

Światło. Muzyka gra: „Tam pid Isom Iwaś kosyt, witer jeho hołos nosyt". Judyta znowu wyciągą miecz z zachlamidy.

Nie mogę patrzeć na rzeź. Czuję, że nerwy moje nie wytrzymają i zamykam oczy.

Ciemno.

Znowu się coś popsuło. Co za djabeł z tem światłem!...

Trzask — psztyk — światło. Judyta wznosi miecz.

— O, teraz Holofernes już napewno kiwnie! Już... już... Ależ ta Judyta błyska oczyma!... Djabeł nie baba... Ciemno.

— Dajcie już raz jej zamordować tego Holofernesa! — woła rozpaczliwie jakiś zdenerwowany głos w ciemności.

Światło

Judyta wyciąga znowu miecz. — Zamykam oczy. Stało się!...

* * *

Nigdzie jeszcze nie był Holofernes tak długo mordowany jak w kinie czortkowskiem, pewnej niedzieli popołudniu. —

Wilek.

PIJANA BACHANTKA.

(fragment z dramatu „Krew“ Akt II).

Śpiewa:

Hej — zabawa bez pamięci
szał upojeń — niech was nęci,
pocałunki..., uścisk... śmiech!

Nagie łona — nagie grzbiety,
nagie uda — to mi wety...
żądz szatańskich skwarny dech!

Alabaster dziewcząt łona,
boskość cudu wyrzeźbiona,
Szał do godzin dwóch lub trzech!..

mać-natura była szczodra,
dała cudne piersi biodra,
w czarnych oczach żarów pęk!...

W białych ramion zaś objęciu,
znajdzie miejsce choć dziesięciu —
nie istnieje strach ni lęk!...

□ □ □

DAWID I REGINA.

— Dawid, ja muszę iść do doktora.
— A co tobie jest Regina?...
— Czuję się ciężko chora.
— Z powodu?...
— Jak tylko zjadam obiad, zaraz tracę apetyt.

▽ ▽ ▽

PRZY CZARNEJ KAWIE.

— Słuchaj, Salomon, kiedy ty mi oddasz moje sto złotych? Już czekam cierpliwie pół roku.

— A, czy ja jestem prorokiem? Zapytaj się lepiej Grabskiego.

▽ ▽ ▽

SZCZYT POBŁAŻLIWOŚCI



Pan Ksawery Potulnicki, urzędnik fabryczny, wraca zziembnięty i spracowany około godziny 11 wieczorem do domu. Z góry uśmiecha się radośnie na myśl, że oto za chwilę rozgrzeje się w ciepłym łóżku przy boku swej ukochanej żoneczki.

Lecz o zgrozo! Jego miejsce jest już zajęte przez jakiegoś obcego mężczyznę.

— Oj, jak ja tego nie lubię! — wybąkał nieśmiało pan Ksawery głosem zgnębionym i, drapiąc się frasobliwie w łysinę, poszedł spać na otomankę do salonu.

□ □ □

W GODZINIE NIEBEZPIECZEŃSTWA.

(I) Salomon Kohn z żoną Sarą odbywają podróż okrętem. W czasie gdy wszyscy są pogrążeni w najgłębszym śnie — okręt poczyna tonąć.

Na sygnał alarmowy zrywa się cała załoga. Kapitan wydaje tubą rozkaz do spuszczenia łodzi ratunkowych. — Rweters — lament i zamieszanie na całym okręcie budzą wreszcie panią Sarę, która połapawszy się o co chodzi, budzi na gwałt śpiącego jak pień męża.

— Salomon wstawaj! Gewałt Salomon! Okręt tonie! Salomon!

Salomon budzi się wreszcie.

— Wstawaj! Okręt tonie! — woła zielona z przerażenia Sara.

— Co ty krzyczysz? — wrzeszczy pan Salomon. — Czego krzyczysz? Albo to twój okręt, czy co?

Redakcja i Administracja „Bociana“	Prenumerata:	Ceny ogłoszeń.
Kraków IX, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr 479 Konto P. K. O. 400-518	kwartalna . . . . zł. 4·50 półroczna . . . . zł. 9·— roczna . . . . zł. 18·—	cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·— 1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·— 1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·— 1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·— wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr. „ „ „ w rekl. 30 „ Za 1 cm. kliszy 15 groszy.



Dorobiłam się wspaniale
W tegorocznym karnawale
Słusznie mi mówiła mama:
„Nie choć córko na bal sama!

Gdy się głupstw popełnia dosyć
Konsekwencje trzeba znosić!"
Ach ta konsekwencja żywa
Jest nieznośna i krzykliwa!

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: T. Borzęcki Kierownik artystyczny: p. Alfred Gürtler.
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia (Firma Friedlein).